

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY



R K IV.

ŁÓDŹ NIEDZIELA 28 LUTEGO 1926 r.

NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY.

Nr. 57

Rozpaczliwy krok dwóch młodych kobiet.

Pozbawione pracy, samotne na bruku wielkiego miasta i zdradzone przez tego samego mężczyznę, którego kochały, jednocześnie popełniły obie zamach samobójczy.

Łódź, 28 lutego.

Przedwczoraj o godzinie 10 min. 30 wieczorem ktoś zadzwonił do pogotowia.

— Przed domem przy ulicy Wólcząskiej 17 widać się w straszliwych bólach jakieś dwie młode, przyzwoicie ubrane dziewczyny. Niewiadomo, co się stało.

Na miejsce wypadku przybyła natychmiast karetka pogotowia.

Przed domem tłum ludzi. Kilku przechodniów cuci dwie niewiasty leżące na bruku ulicznym, które jęczą głośno.

Lekarz pogotowia stwierdził, iż obie dziewczyny otruły się sublimatem i po przepłukaniu żołądka odwiózł je w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

Rozpaczliwy krok dwóch młodych pańien, osiemnastoletniej Heleny Kolaśńskiej i dwudziestoletniej Zofii Wojciechowskiej był tragicznym epilogiem historii dwóch istot, które nie mogły się uporać z ciężkimi warunkami życiowymi.

Rok temu p. Helena Kolaśńska była sekretarką komornika sądowego i mieszkała w charakterze sublokatorki u p. Świerczyńskiego przy ulicy Słowiańskiej 13.

Powodziło się jej wówczas niezle.

Panna Helena przyjaźniła się wów-

czas z Zofią Wojciechowską, pracowniczką szwalni wojskowej przy ulicy Podleśnej, mieszkającą u niejkiej Grzelakowej przy ulicy Karolewskiej 30.

Dawniej wesele, elegancko ubrane niewiasty, kroczyły teraz po ulicach miasta w niedbałym stroju, zniszczone i ponure.

nowiskiem i opuściła je po kilkutygodniowej pracy.

Znalazła się wówczas na bruku. Jedyny przyjaciel opuścił ją.

Zle również działo się panie Zofii. Gdy straciła pracę w szwalni wojskowej i nie miała już pieniędzy na opłacenie mieszkania, znalazła się również na bruku.

Spotkały się z sobą głodne, zmęczone walką o byt nie mając dachu nad głową.

Ody opowiedziały sobie dzieje ostatnich miesięcy, okazało się, iż nie tylko w jednym czasie straciły posady, ale i w tym samym prawie dniu zdradził je ten sam mężczyzna.

Dwie młode dziewczyny ogarnęła rozpacz.

Na progu życia pozabawiono je wszelkich złud miłości.

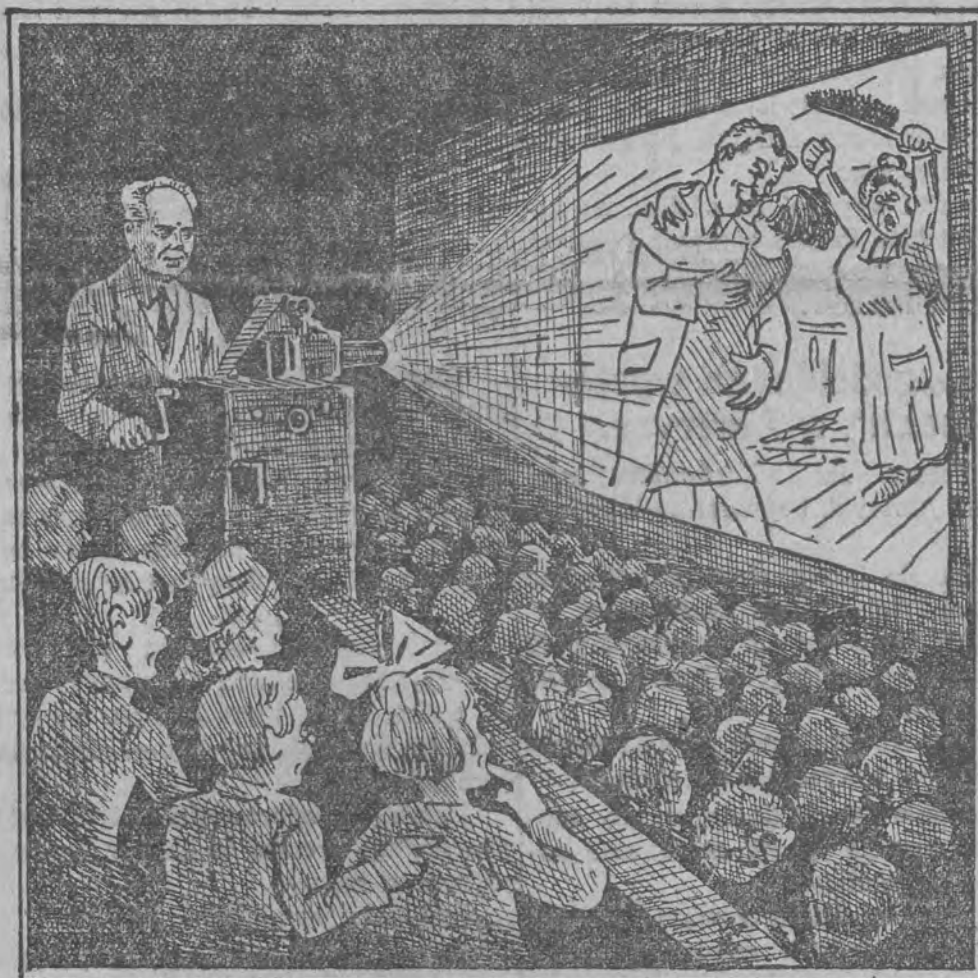
Głód i nędza pchały je w objęcia upadku moralnego. Nie chciały jednak ulec i wspólnie postanowiły szukać wyjścia z tragicznej sytuacji.

Znalazły jedyne rozwiązanie, najtragiczniejsze z wszystkich możliwych.

Za ostatnie grosze kupiły kilka pastylek sublimatu i w bramie domu przy ulicy Wólcząskiej 17 jednocześnie usiłowały pozabawić się życia.

Odwiezione do szpitala św. Józefa walczą ze śmiercią.

Vivat, pan kino-ławnik Kruczkowski!



Jak wyglądała w rzeczywistości „naukowe“ filmy dla dzieci i młodzieży wyświetlane w t. zw. „Miejskim Kinie Oświatowym“.

Rys. Wacław Drozdowski.

Zofia i Helena miały wspólnych znajomych, z którymi spędzały czas wieczorami, gdy kończyły pracę.

Kilka miesięcy temu przestały się ze sobą widywać. W tych dniach dopiero spotkały się przypadkiem na ulicy.

Jakże się jednak zmieniły obie przez ten krótki stosunkowo okres!

Wstydzily się obie swej obecnej sytuacji i nie chciały nic mówić.

Los bowiem był dla nich okrutny.

Panna Helena, gdy straciła posadę sekretarki, znalazła się bez grosza przy duszy. Zdecydowała się wówczas na przyjęcie posady służącej u państwa Baum przy ulicy Nowomiejskiej nr. 15, lecz nie mogła pogodzić się z swym sta-

Studenci strejkują. Rozchodzi się o „numerus clausus“.

Bukareszt, 27 lutego.

Dziś rozpoczął się tutaj strajk studentów, którzy w swoim czasie postawili władzom akademickim szereg ultimatywnych żądań.

Między innymi znajduje się również kwestja „numerus clausus“ oraz sprawa ponownego zaangażowania profesora Cuzy.

Strejk sędziów.

Daleko, bo w Pekinie.

Pekin, 27 lutego.

W Pekinie wybuchł strejk sędziów w trybunale najwyższym, a to z powodu niewypłacenia już od 3 miesięcy pensji.

Baczność, zdobywcy premij!

Koperty z kuponami czwartego konkursu można składać jutro i we wtorek. Przypominamy jeszcze raz, iż dziś kopert składać nie należy, bowiem administracja „Expressu“ w niedzielę jest zamknięta.

Wobec całkowitego wyczerpania wczorajszego nakładu dzisiejszy „Express“ daje dwa kupony (Nr. 1 i Nr. 2) piątego konkursu.

Jego Królewska Mość Harun-Al-Raszyd władca Kurdystanu i ziem przyległych został „zdetronizowany” przez agentów policji kryminalnej.

Awanturnicze przygody największego oszusta XX wieku.

Zaledwie piękny okręt pasażerski kursujący pomiędzy Nowym Jorkiem a Anglią zbliżył się do brzegu, a już na pokładzie wszczął się ruch i gwar — wszyscy współtowarzysze podróży zegnali się, szykując się do wysiadania.

Na okręcie znajomości zawiera się prędko i łatwo, zwłaszcza podczas podróży, która trwa dwa tygodnie.

W chwili, gdy zdaleka ukażą się brzegi niektórym pasażerom staje się nawet nieco przykro.

rozstawać się z tymi, których być może więcej się nie zobaczy, a są między nimi ludzie nieraz bardzo mili i zajmujący.

Gdy więc z pokładu „Antinei” ujrzało brzegi Anglii — błękitny Liverpool, większość pasażerów żalowała tak rychłego końca podróży, nadewszystko ze względu na obecność pomiędzy nimi wybitnego dyplomaty kraju egzotycznego — księcia Haruna Al-Raszyda.

„Misja dyplomatyczna” egzotycznego księcia.

Egzotyczny książę, który wracał z Ameryki, gdzie, jak mówił

pełnił misję dyplomatyczną

okazał się usposobionym wielce demokratycznie i zawierał znajomości z pasażerami na prawo i na lewo.

Szczególne upodobanie czuł dyplomata do pięknych dam z wysokiego towarzystwa angielskiego.

Niezmiernie miłym obejściem i męską urodą wschodniej rasy przedstawiciel Kurdystanu umiał oczarować każdego, kto tylko z nim się zetknął.

Nic też dziwnego, że pasażerowie „Antinei” żalowali, że rozstają się z tak miłym towarzyszem, który zdołał zaskarbić sobie ich pełne zaufanie i sympatię.

Tem większe było zdumienie wśród pasażerów, gdy przy wychodzeniu na ląd ujrzał dwóch detektywów angielskich rozpytaujących się o księcia Harun Al-Raszyda.

Wszyscy przyjęli to za przykrą pomyłkę

i za nietakt ze strony nlegościennej Anglii a sam książę, uśmiechając się lekceważąco, pozwolił się zrewidować i zaprowadzić do aresztu.

Spodziewano się, że omyłka zostanie wyjaśniona i książę niezwłocznie wraz ze swą służbą, złożoną z lokaja i kamerdynera wyjdzie na wolność.

Aliści okazało się coś innego, czego nikt z pasażerów nie przypuszczał.

Historja księcia Al-Raszyda wygląda w świetle śledztwa następująco:

W Kurdystanie „rewolucja!...”

Przed rokiem przybył do Paryża ów „książę”, podał się jednak za monarchę Kurdystanu, małego państewka, o którym nie albo prawie nie nikt do tej

Co gorzej, — Jego Królewska Mość wyznał, że majątki jego uległy konfiskacie, wskutek czego rachunki ureguje z opóźnieniem

Toczy on bowiem właśnie proces o odzyskanie utraconych dóbr i spodziewa się w krótkim czasie większych sum gotówki

W hotelu cierpliwie czekali, nie wątpiąc, że egzotyczny władca wszystko sownie opłaci, a tymczasem przynosi zaszczyt i reklamę hotelowi, w którym miłośniczynie zamieszkać raczył.

Tego samego zdania, co dyrekcja hotelu, byli liczni jubilerzy, u których książę zamawiał bajeczne drogocenności, czyniąc z nich prezenty dla swych oblubienic paryskiego bruku.

Ale wszystko ma swój kres.

Gdy cierpliwość wierzycieli wreszcie się wyczerpała, zaskarżyli zdetronizowanego dłużnika do sądu,

a sąd nie licząc się z niczem, skazał księcia na paromiesięczny areszt za długi.

Ponieważ jednak osoba Haruna Al-Raszyda wydała się władzom mocno podejrzana, jakkolwiek nie posiadały przeciwko niemu żadnych konkretnych dowodów, więc

na wszelki wypadek po odsiedzeniu kary wydalono księcia z granic państwa, w którym pozostawił długów na parę milionów franków.

Na „gościnnych występach” w Ameryce.

Z Francji „król Kurdystanu” pojechał do Ameryki, i zawitał do Waszyngtonu,

meldując się, jako dyplomatyczny przedstawiciel państwa Kurdystanu.

Tutaj mości książę powtórzył swój paryski eksperyment i począł żyć na wielką stopę,

obracając się w sferach posłów, ambasadorów i wysokich urzędników.

Udawało się to do czasu, gdy znowu wierzyciele poczuli energicznie domagać się zapłaty.

Gdy osoby zainteresowane wraz z policją sprawdziły w urzędzie do spraw zagranicznych, wyszło na jaw, że

nle tylko Ameryka Północna nie utrzy-

muje żadnych stosunków z egzotycznym Kurdystanem, ale wogóle nie można znaleźć takiego kraju na mapie świata.

Harun Al-Raszyd szybko zorientował się w sytuacji, i nie czekając na ponowne aresztowanie i kompromitację czempredzej czmychnął do Europy na statku „Antinea”, który płynął do Europy.

Na co się przydać może radjo...

Być może na tem zakończyłaby się epopeja samozwańczego króla, księcia i dyplomaty, gdyby nie konieczność ratowania wyczerpujących się funduszy, która popchnęła wielkiego hochsztaplera... w otwarte ramiona kobiety.

Na okręcie Al-Raszyd zawarł znajomość z piękną i bogatą angiolką, żoną słynnego przemysłowca, od której udało mu się wyludzić grubszą kwotę tytułem bezwrotnej pożyczki.

Pod pozorami miłości, ku pięknej „lady” angielskiej, Harun ukrywał chęć wyzyskania jej względów dla swych celów materialnych, które już kilkakrotnie wpędzały go w wielką kłopoty.

Traf chciał, że angiółka wpadła na pomysł zapytania drogą radjotelegraficzną z okrętu, czy istotnie Harun Al-Raszyd posiada, jak ją zapewniał wielkie majątki na południu Irlandji.

Gdy odpowiedź brzmiała przecząco, angiółka zrozumiała, że ma do czynienia z hochsztaplerem i

ponownie drogą radjotelegraficzną zwróciła się do policji z prośbą o zatrzymanie jej towarzysza podróży, który nabrał ją na kilka tysięcy funtów szterlingów.

Biedny egzotyczny książę nie domyślał się i ani na chwilę nie przypuszczał że piękna dama, która okazała mu tyle wdzięku w czasie podróży — stanie się jego zgubą...

Detektywi odprowadzili „księcia-dyplomata” do aresztu, w którym zaczeka na sprawę sądową.

Nie ulega wątpliwości, że wielki proces największego hochsztaplera współczesnego zainteresuje całą Europę.

Bratianu



premjer rumuński

jest zagrożony. W sferach politycznych mówią o jego dymisji w dniach najbliższych.

Alchemicy XX wieku.

Badacze niemieccy usiłowali wydobyć złoto z rtęci.

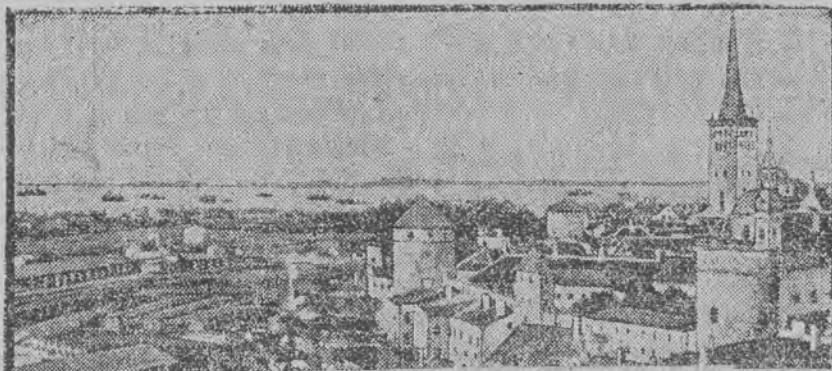
Więści o ich doświadczeniach wywołały popłoch w Ameryce.

Niesłychaną sensację wzbudziła w świecie naukowym na początku r. ub. wiadomość, że badaczom berlińskim: Miethe mu i Stammreichowi powiodło się przestoczyć rtęć na złoto pod wpływem silnych i długotrwałych wyładowań elektrycznych.

Niemniej wielu badaczy powątpiewało w dokładność obserwacji Miethego, dwaj zaś badacze amerykańscy: Sheldon i Estley z uniwersytetu nowojorskiego, postanowili doświadczenie Miethego powtórzyć, ale przy zastosowaniu wszelkich ostrożności.

Przedewszystkiem więc stwierdzili, że niema prawie rtęci, w której nie byłoby śladów złota, tudzież, że śladów tych nie sposób usunąć za pomocą jakiegokolwiek ze znanych sposobów destylacyjnych. Udało się im jednak w końcu znaleźć rtęć, w której najczulsze metody analityczne nie wskazywały śladów złota. Dla ostrożności wszakże poddali i tę rtęć destylacji w próżni i dopiero wówczas przystąpili do doświadczeń.

Z początku używali do nich lampy kwarcowej, zbudowanej według ich wskazówek, z elektrodami wolframowymi, a gdy przy użyciu tej lampy nie otrzymali z poddanej doświadczeniom rtęci ani śladu złota — sprowadzili sobie z Niemiec model lampy, używanej przez Miethego i zastosowali dokładnie metodę, podaną przez tego uczonego. I tym wszakże razem wszystkie doświadczenia dały wynik ujemny! Wobec tego Sheldon i Estley doszli do przeświadczenia, że Miethe używał rtęci, zawierającej niewielkie ilości złota, co zresztą już poprzednio twierdzili uczeni niemieccy: Thiede, Schledo i Gold



Ach, te nóżki, nóżki, nóżki!..

Zacięty spór pięciu urodziwych przyjaciółek zakończył się krwawą bitwą.

Na poboju zostaw: „cztery szpilki, pół podwiązki, od gorsetu pasek wąski”.

Motto:

W lasku idą trzy boginie
Spór zawzięty toczą wraz
Każda z nas pięknoscią słynie
Któż najpiękniejsza z nas.
(„Piękna Helena”)

Łódź, 28 lutego.

Wczoraj w godzinach popołudniowych na ulicy Napiórkowskiego spotkało się pięć serdecznych przyjaciółek: Marysia Stępień, Marysia Łukasińska, Władzia Książek, Helenka Książek i Julcia Karolczak.

Po zamianieniu serdecznych uścisków, po należytem skrupulatnem obcałowaniu swych towarzyszek, przyjaciółki udały się na spacer, zerkając od czasu do czasu na przechodzących młodych ludzi.

— Spójrz — szepnęła Julcia, tracąc łokciem Helenkę — jaki elegancki porucznik idzie.

Rzeczywiście naprzeciw pięciu przyjaciółkom szedł ogromnie przystojny i elegancki porucznik ułanów.

Zrównawszy się z dziewczętami, porucznik przesłał im zabójczo gorące spojrzenie i zanucił:

Czy pani mieszka sama?..

— Widziałyście jak on na mnie spojrzał? — szepnęła rozanielona Julcia, której pod wpływem spojrzenia porucznika zaczęły przebiegać po plecach przyjemne dreszczyki.

— O Jezu — pisknęła Helenka — nie miał już na kogo patrzeć tylko na takiego koczokodona, jak ty. Głupiasz, pani on na mnie spojrzał.

— Nieprawda, bo na mnie — wtrąciła się do rozmowy Marysia Ł.

— Na mnie — krzyknęła druga Marysia.

Po chwili wszystkie, dotychczasowe przyjaciółki zamieniły się w zawzięte przeciwniczki.

Języcki poszły w ruch, każda bowiem uważała za swój święty obowiązek skrytykować swą rywalkę.

Krytyka była bardzo ostra, a zaczęło się od twarzy — kończyła zaś na nogach.

Zwłaszcza te ostatnie były słabą stroną przyjaciółek, każda bowiem twierdziła, że ma najładniejsze i najgrubniejsze nóżki.

Rozpoczął się spór mitologicznych bogiń.

Niestety przyjaciółki nasze okazały się mniej delikatne od greckich bogiń, bo podczas, gdy tamtych wystarczyło tylko jedno słowo, te posunęły się znacznie dalej.

Dziękł przypadkowi rączka p. Helci znalazła się we włosach p. Julci, paznokietki p. Marysi zaczęły rysować delikatny buziak p. Władzi.

W powietrzu zaczęły fruwać szmatki, wstążki, grzebienie, szpilki itp. przedmioty damskiej galanterji.

Popłynęła niewinna krew...

Nagle na placu boju pojawił się posterunkowy i przy pomocy przechodniów zdolał obezwładnić rozjuszone kobiety.

Na poboju zostały: cztery szpilki, pół podwiązki, od gorsetu pasek wąski...

Sprawa powędrowała do sądu pokoju, gdzie ulegnie osądzeniu, która z koleżanek ma ładniejsze nóżki.

HUMOR I SATYRA.

ZNAŁ SWOICH.

Gdy w swoim czasie flota rosyjska wyprawiała się w odwiedzinach do Francji, ówczesny car Aleksander polecił sobie przedstawić listę admirałów, na której kazal podkreślić niebieskim ołówkiem nazwiska admirałów mówiących dobrze po francusku, a czerwonym ołówkiem nazwiska admirałów mówiących słabo po francusku. Gdy mu tę listę przedstawiono, car zapytał się, który admirał najgorzej mówi po francusku. Wskazano mu jakieś nazwisko. Wówczas car oświadczył:

— Ten admirał pojedzie z flotą.

Na wyrażone zdziwienie z powodu tak niezwykłego wyroku car odpowiedział:

— Chcę, ażeby pojechał ten, który najgorzej mówi po francusku, bo urzy-najmniej będzie najmniej mówił.

**

Czuły małżonek siedzi na ławce w ogrodzie i rachuje:

— Moja żona waży 80 kilogramów. Co rok jeździ do Karlsbadu i traci 8 kilogramów na wadze. Za 10 lat się jej pozbędę.



— Zanieś tę kiełbasę rzeźnikowi i powiedz, żeby opakował ją w inną gazetę, bo tę już czytałem.



On: Czy znana pani mężczyźni, który wprowadzał panią w drżenie?..
Ona: Owszem... Mój dentysta...

Artyści Teatru Miejskiego inwigilowani przez „Express Wieczorny”.

„Miałem tylko jedną chwilę wesołą w życiu... gdy rozmawiałem z Witosem”

— zwierza się „Expressowi” p. Konstanty Tatarzkiewicz między I i II aktem sztuki Pirandella.

Łódź 28 lutego

Kobieta, czekająca na swego kochanka, wkłada czystą bieliznę, pudruje sobie twarz, perfumuje włosy, jest wykapaną, świeżą, czystą, pachnącą gdyż wie, że w perypetjach miłosnych te drobne napozór szczegóły mają ogromne znaczenie i nadają bardzo wiele uroku scenom erotycznym.

Spróbujmy jednak rozebrać kobietę do naga zniemacka!

Cóż się okaże?..

Koszula brudna, ręce powyżej łokcia nieumyte, włosy pokryte łupieżem, twarz poorana zmarszczkami — a wszystko razem tchnie aromatem niekoniecznie przy pominięciu heliotrop lub bzy.

Pod tym względem teatr bardzo przypomina pleć piękną...

Kurtyna w teatrze podnosi się wtedy gdy dekoracje na scenie są już ustawione, aktorki ufryzowane i naszminowane, meble ustawione i podłoga starannie wykurzona.

Wtedy właśnie teatr, jak i kobieta, posiada urok, podnieca, bawi i zaspakaja głód artystyczny, jak w drugim wypadku — żądze zmysłowe.

Byłem wczoraj o tyle nieostrożny i nie przyzwoity, że uniosłem kurtynę przed czasem i zajrzałem za kulisy.

Na swe usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć tyle, że nie ja byłem inicjatorem tego chwiejnego kroku — lecz właściwie p. Konstanty Tatarzkiewicz sprowadził mnie z drogi cnoty, wiodąc przez jakieś tylne wejścia bez wyjścia do swej garderoby (w znaczeniu „pokój”).

Nie chcąc obrażać moralności publicznej niemoralnej publiczności, nie zatrzymam się dłużej nad szczegółami garderoby p. Tatarzkiewicza, przechodząc od razu do wywiadu.

Rozmawialiśmy prawdopodobnie bardzo długo, gdyż w chwili, gdy zadałem pierwsze pytanie (a mianowicie: „Czy ma pan papierosa?..”) artysta wyglądał bardzo młodo, miał starannie ogoloną twarz i dobry wzrok, przy ostatniem zaś pytaniu, (a mianowicie: „Co?..”) miał już siwą, spiczastą bródkę, owłosioną twarz, jak Robinzon Kruzoe, okulary na nosie i wyglądał na starca.

Dziwnie prędko starzeją się artyści, nic więc dziwnego, że niektórzy artyści wyglądają tak, jak babcia przez okno na ulicę.

Wywiad z panem Tatarzkiewiczem... z

pominał premierę, albowiem co chwila ktoś inny z artystów przeszkadzał nam w rozmowie, wtrącając się niepotrzebnie.

A więc najpierw wpadł w krótkich kałesonach p. Krell o wybitnie rasow. „h kolankach potem wsunął swój nos przez szparę we drzwiach p. Mroziński, wskutek czego w pokoju powstał taki ścisk, że nie było gdzie palca wetknąć, wreszcie do garderoby wtoczyło się jakieś futerko, powiesiło się samo na wieszaku i pan Tatarzkiewicz rzekł do mnie:

— Przedstawiam panu mego kolegę Szuberta...

Oczarowany dziwami zakulisowemi, siedziałem niespokojnie, jak Wojdysławski na Milsza, patrząc zrezygnowanym wzrokiem na p. Tatarzkiewicza, który jedną ręką przyklejał sobie bródkę, a drugą mówił do mnie:

— Wyobrażalem sobie pana inaczej... Myślałem że pan jest wysoki, tegi i brzydzy...

— To pan mnie nie zna... Już jestem taki od urodzenia...

— A pozatem sądziłem, że pan jest bardziej wyrozumiały... Żąda pan ode mnie humorystycznego epizodu z mego życia... Od chwili przyścia na świat do dnia 24 lutego miałem tylko jedną wesołą chwilę w życiu — gdy rozmawiałem z Witosem... Tłumaczyliśmy mu wówczas, że nie należy zamykać teatru Bogusławskiego w Warszawie... „A poco potrzebny je teatr?” — pyta Witos. — „Jako „poco?..” — tłumaczę mu — „teatr pod-

nosi ducha w narodzie, wystawia arcydzieła polskiej twórczości”... — „No a jakie arcydzieła polskie wystawiacie?” — Wystawialiśmy „Dziady”, „Kordjaan”, „Wędrowiec i kobieta”... A Witos nawet się nie zdziwił, że ostatni utwór zaliczyłem do arcydzieł twórczości polskiej na równi z „Dziadami” i „Kordjanem”...

— Nie szkodzi... On jest młody... Nauczy się jeszcze... Słucham dalej...

— Witos przypomina mi publiczność łódzka...

Odłożyłem ołówek, otworzyłem szeroko usta, jakgdybym siedział na fotelu u dentysty.

— Tak, tak... Niech się pan nie dziwi... Był pan na ostatniej premierze?..

— Nie... Zabrakło wolnych kartek...

— Szkoda... Jeżeli pan będzie, niech pan obserwuje publiczność... Boją się śmiać, bo uważają, że na sztuce Pirandella śmiać się nie wypada... Kto nie wie, kim jest Pirandello, śmieje się za swe parę groszy, „inteligentny widz natomiast dusi się, a nie piśnie nawet...”

— Zobaczy pan, jutro po ukazaniu się tego wywiadu sala będzie ryczała ze śmiechu...

W tej chwili ktoś krzyknął z dołu:

— Kociu!.. Drugi akt!.. Zaczynamy!..

Pan Tatarzkiewicz poprawił sobie bródkę, nasunął perukę bardziej na czoło i żegnając się, wcisnął mi w rozstągnięciu do ręki niedopałek papierosa.

Bołki

Wkrótce

Wkrótce

VARIETE

Potężny dramat erotyczny.

Najświetniejszy i najgłębszy aktor filmowy świata, genialny **EMIL JANNINGS**

esencja kobiecości, kusząco-przewrotna, upajająca trującym czarem łodzianka

LYA DE PUTTI

stworzyli wspólnym wysiłkiem arcyfilm, o który już przed wykończeniem staczały zacięte walki największe kina Ameryki.

Czarująca łyżwiarka.

Nieprawdopodobnie śmiały eksperyment szajki złodziejskiej „szcurów“ hotelowych.

Przed kilkunastu dniami liczba turystów, zamieszkujących w jednym z wielkich palace-hoteli w Davos wyrosła o parę nowych przybyszów, pana i panią Champion, zamożnych kupców z Lyonu.

Pan Champion, jowialny jegomość, zyskał po paru dniach licznych przyjaciół, jako doskonały partner do winta i bridża. Pani Champion okazała się istną mistrzynią na lodzie.

Po tych dniach większość mężczyzn mieszkających w hotelu, poczęła się starać o zawarcie znajomości z państwem Champion, licząc na flirt z uroczą łyżwiarką.

Po tygodniu pobytu pan Champion, otrzymawszy depezę, wyjechał nagle, ale na kilka godzin przedtem przybył jego szwagier, młody, silny sportowiec.

Oryginalny koniec karnawału.

W ostatni dzień karnawału w palace hotelu, gdzie mieszkała pani Champion z bratem, odbył się wielki bal. Oboje okazali się również doskonałymi tancerzami. Pani Champion zwracała nadto powszechną uwagę wspaniałą toaletą.

W godzinę po północy brat i siostra opuścili salę balową.

O godzinie 2-iej nagle w całym hotelu nastąpiły ciemności egipskie. Zapalono czempredziej wszędzie rezerwowe świeczniki i część gości pozostała, tańcząc przy blasku świec. Nagle w hotelu wszczął się hałas. Do biura hotelowego poczęli zbiegać goście, którzy po zgaśnięciu elektryczności opuścili bal i powrócili do swych pokoi.

W większości apartamentów popełniono kradzież; nieznaną sprawcy zabrali wszystkie kosztowności i pieniądze podczas nieobecności mieszkańców.

Złodzieje uciekli nocą na nartach.

Wkrótce wyjaśniła się tajemnica. Apartament, zajmowany przez panią Champion i jej brata był pusty. W jej pokoju porzucone były kostiumy i cała garderoba, z obojgu za to pokoi zniknęły tarty.

Doraźne śledztwo wykazało, że para międzynarodowych złodziei, dokonawszy kradzieży w opuszczonych apartamentach, z szybkością rzeczywiście za dziwiającą, umknęła nocą na nartach.

Po drodze zatrzymali się i mężczyzna wdrapawszy się na słup, przeciął druty aby w ten sposób wywołać zamieszanie w hotelu i opóźnić ewentualny pościg.

Nie ulega wątpliwości, że trzeci ich wspólnik, który odgrywał rolę jowialnego pana Champion, miał za zadanie porobić odpowiednie studia przygotowawcze, których wynik powierzył swemu rzekomemu szwagrowi.

Policja z Davos rozpoczęła następne go dnia o świcie poszukiwania, które do wiodły, że niezwykle śmiała para złodziei nie mogła przekroczyć granicy szwajcarskiej.

Niemal identycznie kradzież została popełniona również w Davos, przed trzema laty, z tą różnicą że wówczas wśród złodziei nie było przedstawicielki płci pięknej.

Wszelkie poszukiwania okazały się wtedy bezowocne.

Pomimo to policja jest już podobno na tropie tych niezwykle śmiałych „szcurów“ hotelowych.

Wartość okradzionych obecnie kosztowności oraz pieniędzy dochodzi 2 milionów franków szwajcarskich.

Sekret pewnego sekretarza.

Na koszt państwa chciał zostać Morganem i dlatego nie robił sobie skrupułów z boskiego przykazania: „nie kradnij!“.

Nasz piotrkowski korespondent donosi:

Sędzia śledczy II-go rewiru Kestrzyński osadził w więzieniu sekretarza piotrkowskiego urzędu skarbowego Jerzego Domańskiego pod zarzutem nadurzyć służbowych. Okazało się bowiem, że Domański

dopuszczał się sprzeniewieżeń kwot,

wpłacanych na poczet podatków państwowych. Narazie wysokość sprzeniewierzonych kwot nie jest określona. Ujawnienie nadużyć nastąpiło w ten sposób, że złożenie reklamacji spowodowało kontrolę działalności służbowej Domańskiego.

Ford na weselu polskiego robotnika

Z żywym zainteresowaniem przysłuchiwał się oberkom i krakowiakom.

Twórca i właściciel słynnej fabryki samochodów w Stanach Zjednoczonych Henry Ford, przejeżdżał niedawno przez dzielnicę miejscowości Dearborn pod Detroit, zamieszkałą przeważnie przez robotników polskich. W jednym z domów odbywało się wesele. Kapela rżnęła od ucha ognistego oberka. Zdziwony nie znaną melodią polecił Ford zatrzymać samochód przed domem weselnym.

Rzecz prosta, że samochód milionera przed domem robotniczym zwrócił natychmiast powszechną uwagę. Gospo-

darz, ojciec panny młodej, zaprosił Forda do środka.

Miljoner chętnie skorzystał z zaproszenia i z zainteresowaniem przyglądał się tańcom polskim, oraz przysłuchiwał się dziarskim krakowiakom, oberkom i mazurkom, które musiano na jego życzenie grać po kilka razy.

— To zupełnie coś innego. Melodie takie żywe, dzwięczne, pociągające!... mawiał stary fabrykant, siadając po godzinie do automobila.

Dodać należy, że Ford słynie jako przeciwnik wszelkich modnych tańców.

„Zegnaj mięso!...“ Skąd powstał wyraz karnawał.

Wyraz: karnawał powstał podobno z dwóch wyrazów łacińskich: „Caro vale“ (Zegnaj mięso), sam zaś karnawał pochodzić ma od pogańskich świąt, urządzanych na cześć bożka Saturna i zwanych saturnaljami.

Tego rodzaju uroczystości ludowe trudne są do wyteplienia, to też utrzyma-

ły się po wprowadzeniu chrześcijaństwa i przybrały postać ostatniego wybuchu wesołości przed nastaniem Wielkiego postu.

Przez długie wieki słynął z zabaw ulicznych, przepychu i barwności karnawał wenecki, rozpoczynający się w styczniu. Ale „Perła Adriatyku“ obchodziła jeszcze drugi karnawał, mianowicie w dzień Wniebowstąpienia, gdy odbywała się uroczystość zaślubin doży weneckiego z morzem.

Gdy potęga i bogactwo Wenecji znikły, sława przepychu i szalu karnawałowego przeszła na Rzym, a podczas rewolucji francuskiej karnawałowe zabawy przedpostne dostały się do Francji, przyjęły się tam szybko i trwają do tychczas.



— Niebezpieczną rzeczą jest zalecać się do cudzej żony...

— Niebezpieczniej jest zalecać się do cudzej wdowy...



65)

Opamiętał się jednak szybko...

— Oblawa! — przemknęło mu lotem błyskawicy przez mózg — konna policja!

Skoczył wielkimi, szybkimi krokami w stronę budynku. Bez tchu prawie dopadł drzwi, otworzył je gwałtownie silnym pchnięciem, ręką i — zawołał gromkim głosem:

— Józku! Ratować się! Oblawa idzie!

Dwaj mężczyźni porwali się jednocześnie z miejsc. Musiał i Władek Góralski być niezbyt „czysty“, skoro wybelkotał zsiniałymi ze strachu wargami:

— Po...li...cja... Po...li...cja...

Spojrzał błagalnym wzrokiem na Antosia, jakby oczekując odeń ratunku

— Dokąd? — ozwał się Kryspin. — Zauważaj nas napewno, skoro wychylimy tylko łby... Na piechotę niedaleko umknijemy przed końmi... Są już na naszej uliczce, a, patrz...

Wyrzeli oknem. W stronę zabudowań posuwało się stępa kilku jeźdźców.

Byli to konni policjanci — rosłe chłopcy — jak młode, smukłe dębczaki. Na czele ich na białym siwku jechał jakiś ko misarz, baczenie rozglądający się dookoła.

— To Jaskółski! Poznaję go! — szepnął Antoś, odchodząc od okna.

Góralski drżał na całym cieple i ocierał czerwoną chusteczką, zroszone kropi- listym potem czoło. Błędym wzrokiem spoglądał to na Józka to na Kryspina, nie mogąc samodzielnie zdobyć się na jakakolwiek inicjatywę.

— Ilu ich jest? — zapytał nagle Rutzak.

— Siedmiu — z komisarzem — odparł bezdźwięcznie Antoś.

— Nie damy rady — mruknął Józek. — Nie damy... nie damy...

Jeźdźcy tymczasem zbliżali się coraz bardziej. Słychać już było wyraźnie

brzęk szabel, rżenie koni i tętent kopyt końskich po błotnistym bruku. Twarz Antosia stała się jeszcze bardziej biała, czyżby błysnęły silnym światłem.

— Musimy się ratować — niema co... — wyrzekł suchym głosem. — Jak barany nie damy się związać... Józku, wyrwij deski z tej ściany...

Rutzak bez słowa protestu przystąpił do wykonania polecenia swego przyjaciela. Rozumiał, o co Antosiowi idzie.

Przez okno ani przez drzwi nie mogli uciekać bez zwrócenia na siebie uwagi policjantów. Natomiast przez wybitą ściankę można było się przedostać do dalszych części budynku.

Nie rozwiązywało to coprawda groźnej sytuacji, innego jednak kroku nie sposób było przedsięwziąć. Deski były zupełnie zbutwiałe i nie stawały najlżejszego oporu.

A teraz podaj mi bańkę z naftą — szepnął Antoś, obserwując ciagle zbliżających się wolno policjantów.

— Podpalimy? — zdziwił się Rutzak.

— Tak jest...

Lepka, smrodliwa ciecz chlusnęła na drewniane ściany i podłogi.

— Za mną! — zakomenderował Antoś, biorąc ze stołu palącą się lampkę.

Przeczisnęli się z trudem przez wąski otwór w ścianie.

W tej samej chwili rozległ się brzęk

łuczzonego szkła. To Kryspin cisnął na podłogę lampkę i zniknął za przyjaciółmi w ciemnym otworze.

Nikły płomyk ześlizgnął się z knota i począł chwiejnie chleptać rozlaną na podłodze cieczą.

Buchnął dym — ostry gryzący, a za nim czerwone pasma ognia.

W jednej chwili cała izba stanęła w płomieniach... Krwawe kły ognia przebiły z łatwością spróchniałe pułap i dostały się na dach.

Widocznie jeźdźcy zauważyli już pożar, bowiem do uszu podpalaczy doszedł szybki tętent kopyt.

— Naprzód, naprzód! — nagiął Antoś, posuwając się poomacku przed siebie.

Znajdowali się w jakiejś obszernej izbie bez okien i drzwi.

Potyając się o gruzu cegieł i starego zelazta, dotarli do ściany, w której mieściły się drzwi. Wywalili je spólnymi siłami i wydostali się na długą wąską sień.

— Tędy wychodzi się już na dwór — szepnął Rutzak.

— Właśnie — odparł Kryspin. Jesteśmy teraz blisko tej szopy, gdzie „miejska“ małpa... Jakies pięć — siedem kroków... Gdybyśmy mogli przebyć tę przestrzeń bezpiecznie byłoby doskonałe...

(D. c. n.)



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADJO-TELEGRAF I TELEFON

Rozwód rabinacki pod grozą zakładu dla warjatów. Szaleniec ściga rabina na dachu z rewolwerem w ręku.

Lwów, 27 lutego.

W biurze kolegium rabinackiego przy ul. Rzeźnickiej odbywała się rozprawa rozwodowa pewnego małżeństwa. Przed kilku laty syn jednego z najbogatszych kupców lwowskich, bawiąc w Tarnowie w sprawach handlowych, poznał tam dziewczynę, w której zakochał się na zabój. Była ona jednak bardzo biedna i pochodziła z niskich sfer. Oświadczyły młodego bogacza rodzina jej przyjęła z radością, ciesząc się, że córka, która „robi partję”, będzie mogła swoim najbliższym pomagać.

Niestety, rodzice narzeczonego byli przeciwni temu związkowi, uważając, że syn ich poślubi nie tylko swą narzeczoną, ale i wszystkich jej bliższych i dalszych krewnych, którzy będą z małżeństwa tego ciągnąć korzyści.

Wbrew woli rodziców młodzieniec poślubił swoją ukochaną i przywiózł ją do Lwowa. Przewidywania jego rodziców wkrótce sprawdziły się. Już bowiem w kilka miesięcy po ślubie, uroczą małżonką zaczęła zdradzać męża w sposób taki, że nie uszło to jego uwagi, a równocześnie zaczęła okradać męzowską kasę i znaczne sumy regularnie wysyłała do swoich rodziców.

Zrazu nieszczęśliwy małżonek próbował żonę nawrócić ze złej drogi błaganiami, rozmaitymi przyrzeczeniami. Gresznica jednak zupełnie nie reagowała na prośby męża, aż wreszcie doprowadziła go do tego, że nieborak z zazdrości i wstydu popadł w ciężki rozstrój nerwowy.

Wreszcie w sprawę wdali się lekarze, którzy zagrozili pacjentowi, że o ile nie weźmie rozwodu, popadnie w chorobę umysłową i skończy w Kulparkowie.

Groźba ta poskutkowała i nieszczęśliwy ten człowiek wreszcie postanowił zażądać rozwodu. Teraz znowu zabrali głos rodzice i rodzeństwo jego żony, a w szczególności jej brat N. Dorfman z Tarnowa, który przybył do Lwowa celem przeprowadzenia „transakcji” rozwodowej. Po długich targach stanęła między obu stronami ugoda, mocą której żona udzielił mężowi rozwodu za odstąpieniem w wysokości 4,000 dolarów.

Przedwczoraj całe towarzystwo zjawiło się w biurze kolegium rabinackiem przy ul. Rzeźnickiej, celem przeprowadzenia rozwodu.

W toku czynności przygotowawczych nagle mąż cofnął swą zgodę na wypłacenie odszkodowania motywując, że i tak już został przez żonę doszczętnie zniszczony moralnie i materialnie.

Dorfman usłyszawszy to, zwrócił się z apelem do rabinów, by zmusili kontrahenta do dotrzymania przyrzeczenia, grożąc w przeciwnym razie odstąpieniem od rozwodu.

Rabini wytłomaczyli pełnomocnikowi rozwódki, że nie mogą przeciwnej strony zmuszać do żadnych świadczeń pieniężnych, mogą jedynie udzielić rozwodu w razie woli obu stron.

Nagle po tych słowach stała się rzecz nieoczekiwana, a wszyscy obecni formalnie struchleli ze strachu. Oto Dorf-

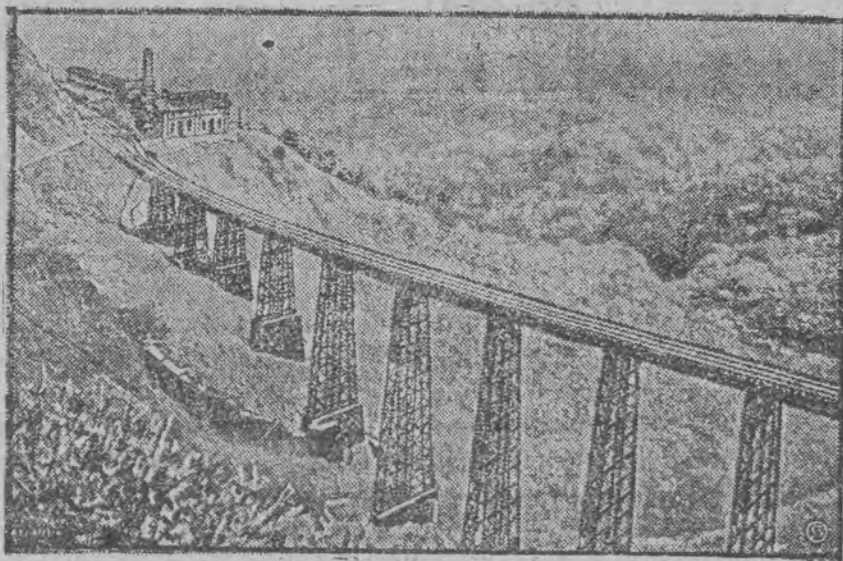
man szybkim ruchem wy dobył z kieszeni rewolwer, a skierowawszy go w stronę swego szwagra, zażądał natychmiastowego złożenia pieniędzy.

Łatwo sobie wyobrazić, jaka w tej chwili powstała panika, w pokoju. Rabin przywalił się z krzesła, szwagier furjata zemdłał, a jeden z rabinów, Altem, który przewodniczył kolegium, wybiegł do sieni i ukrył się na strychu.

Furjat pobiegł za nim z wyciągniętym rewolwerem. Rabin w śmiertelnym strachu, począł się wydrapywać na dach, a wówczas Dorfmann, strzelił do niego, lecz na szczęście chybił.

Tymczasem „pan młody”, nie czekając powrotu wściekłego szwagra, rzucił na stół 4,000 dolarów, a sam uciekł, oświadczając, by mu list rozwodowy przysłano do domu.

Najniebezpieczniejsza linja kolejowa na świecie.



Połączenie kolejowe między San Paolo a Santos w Brazylii należy do najniebezpieczniejszego na świecie. Konstrukcja słupów żelaznych przekracza 200 metrów wysokości.

Węgierscy fałszerze francuskich pieniędzy

żyją w więzieniu, jak królowie.

—:—:—
Nie pofatygował się książę — oszust do prokuratora, lecz pan prokurator pofatygował się do arystokratycznego fałszerza franków.

Budapeszt, 27 lutego.

Organ węgierskich obrońców rasy „Szózat” opisuje w specjalnym artykule sposób życia Windischgraetza i Nadossyego w więzieniu. Jednego z redaktorów wspomnianego pisma aresztowano bowiem za jakieś przestępstwo i dziwnym zbiegiem okoliczności więziono go przez kilka dni w tem samym więzieniu, w którym znajdują się obaj aferzyści, dzięki czemu poznał on dokładnie więzienny tryb życia obu oskarżonych.

Falszermom w więzieniu źle się nie wiedzie. Wszystkie ich życzenia są spełniane. Ich cele nie są zamknięte, mogą się oni wzajemnie odwiedzać, oraz przyjmować prywatne wizyty. Wszyscy pozostali oskarżeni nie korzystają jednak z takich przywilejów i znajdują się pod stałym i ostrym nadzorem.

Autor wspomnianego artykułu twierdzi, że Windischgraetza i Nadossyego nie fatygowano nawet do prokuratora w celu przesłuchania, lecz prokurator odwiedził obu fałszerzy w więzieniu i tam z nimi rokował.

Artykuł „Szózat” wywołał oczywiście wielkie poruszenie, wskutek czego prokuratorja państwowa uważała za stosowne ogłosić obszerne dementi, w którym oświadczyła, że wszystkie twierdzenia „Szózat” — to kłamstwo i wymysł.

Jak wiadomo, panował dotychczas między prokuratorja państwową, a obrońcami rasy jaknajlepszy stosunek;

dlatego też ostre dementi prokuratora wzbudziło wielkie zainteresowanie w społeczeństwie węgierskiem.

Nie bacząc na urzędowe zaprzeczenie, panuje w Budapeszcie przekonanie, że aresztowani w rzeczywistości korzy stają w więzieniu z najdalej idących ulg

i przywilejów, oraz że mają możność wzajemnie się komunikować. Dowodem tego jest choćby ta okoliczność że wszyscy oskarżeni stanowczo nie chcieli zeznawać przed parlamentarną komisją śledczą, przytem odmowy kilku osób były zupełnie jednakowo sformułowane.

„Beduin” z kindziałem hula po Stanisławowie.

—:—:—
Zgwałcił młodą dziewczynę. — Żonę wtłoczył do kosza z bielizną.

Stanisławów, 28 lutego.

Po bruku tutejszym rozbija się niejaki M. H., który nosi w kieszeni patent „spokojnego warjata”.

Przed rokiem ów pan, właściciel zresztą sklepu, i wcale sprytny kupiec, przebrał się w jasny dzień za beduina i z kindziałem w jednej, a rewolwerem w drugiej ręce wywołał zbiegowisko na cossie.

Następnie dostawszy się na balkon hotelu „Union”

chciał strzelać

do zebranego przed hotelem tłumy ludzi. Z trudem udało się go wówczas obezwładnić i odwieźć do Kulparkow (zakład dla obłąkanych).

Stamtąd wypuszczono go po pewnym czasie z tem, iż niepoczytalność jego nosi cechy nieszkodliwe.

„Warjat” wróciwszy do Stanisławo-

wa wywiesił na bramie swego domu kartkę, iż ma pokój do wynajęcia.

Znalazła się lokatorka w osobie młodej panny. Na to tylko zdaje się czekał właściciel mieszkania, gdyż zaraz pierwszej nocy włamał się do jej pokoju i

zgwałcił swą lokatorkę.

Policja aresztowała wprawdzie warjata, ale wątpliwem jest, czy zostanie on ukarany, wobec świadectwa zakładu kół parkowskiego, które mu daje patent niepoczytalności.

I takiego człowieka wypuszcza się z zakładu obłąkanych i to po głośnym wypadku, jaki miał z własną żoną.

Poróżnił się on z nią pewnego razu i chwyciwszy żonę wtłoczył ją do kosza z bielizną, który zamknął, poczem spokojnie opuścił mieszkanie.

Dopiero zaalarmowani sąsiedzi wypuścili żonę z niewygodnego więzienia.

za przykładem Łodzi idzie Berlin

Kabarety biorą się ostro do magistratu.

Berlin, 27 lutego.

Wczoraj odbyło się tutaj zebranie związku właścicieli kabaretów, którzy postanowili domagać się obniżenia podatku widowiskowego.

Związek postanowił zwrócić się w tej sprawie do magistratu, a w razie nie uwzględnienia swych żądań grozi zamknięciem wszystkich kabaretów w Niemczech.

Marjanna spłaca długi Johnowi Billowi.

Paryż, 27 lutego

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

W najbliższym czasie nastąpi ostateczna regulacja długów wojennych francuskich w Anglii. W tym celu wyjeżdża do Londynu minister finansów Doumer dla sfinalizowania umowy,

Precz z podatkami! — woła cała Francja.

Paryż, 27 lutego

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Do akcji protestacyjnej kupców przeciwko nadmiernym podatkom postanowili przyłączyć się również restauratorzy i w dniu 3 marca na znak protestu zamykają swe przedsiębiorstwa.

Lekarz-dentysta

H. Lewita-Fuchs

Piotrkowska 50. Tel. 21-36.

Przyjmuje od godz. 10-1 i od 3-6.

Gabinet lekarsko-dentystyczny
Piotrkowska 50.

Ceny kliniczne.

Godziny przyjęć od 10-1 i od 3-7.



List sportowy z Wiednia.

Próba zwycięstwa przy pomocy bomb od piwa. — Remisowe wyniki w mistrzostwie, nawet „króla zimy“ ulegającego „przewadze“ publiczności. — Piękna pogoda umożliwiła przeprowadzenie całego programu.

Wiedeń, w lutym
Ubiegła niedziela w piłce nożnej obfitowała znowu w niezliczone sensacje. Wprawdzie piękna pogoda zwała na boisko tysiące ciekawych, lecz stan tychże po długotrwałych deszczach przedstawiał wiele do życzenia.

I tak z powodu złego stanu boiska nie odbyła się „Derby“ piłkarskie Wiednia Hakoah — Rapid. Sędzia, p. Phlak po dokładnym obejrzeniu boiska, uznał je za nienadające się do gry, zwłaszcza o mistrzostwo. — A ponieważ w takim wypadku mecz towarzyski jest niedopuszczalny, publiczności zwrócono pieniądze.

A gdzież podzię się biedny sportowiec, gdzie spędzi ofiarowane piłce nożnej pół dnia świątecznego?

Rzecz zrozumiała, że te wiele tysięczne masy udały się bezzwłocznie na najbliższe boisko w St. Veit, gdzie „król zimy“, Amatorzy, spotykał się z pokrewnym Rapidowi, klubem (znanym również w Łodzi) Florisdorfem.

To też widownie zapelnili 20,000 tłum gospodarzowi i królowi zimy czasem nieprzyjazny, który dzikimi wprost rykami, doppingował robotniczy F. A. C. i przeszkadzał inteligentnym Amatorom.

W takich warunkach, o normalnym przebiegu gry nie mogło być mowy i Amatorzy mimo decydującej przewagi w polu, grając jednak nerwowo z trudem tylko uzyskali wynik 2:2.

Również i trzeci od dołu tabeli, Wacker, potrafił w zaciętej i ordynarnej, wspólnej walce, uzyskać równomierny podział punktów, ze Slavanem, znajdującym się na drugim miejscu od szczytu tabeli mistrzostw. Wynik 1:1 nie był tu naprawdę wart tych, licznych przypadkowych i umyślnych, zadanych sobie przez graczy ran.

Trzeci remisowy rezultat, uzyskały

w spotkaniu mistrzowskim Hertha — Wat C. I pomimo, że boisko znajdowało się w wysmienitym stanie, obie drużyny grały marnie. Ostatnia w tabeli Hertha, wprost nie wierzyła w sukces swej drużyny, przeciwko silnemu zespołowi W. A. C.-u wystawiła liczne rezerwy. Rezerwy te jednak dowiodły, że w piłce nożnej jest wszystko możliwe, w trwałej walce uratowały dla swych barw piątą zaledwie z rzędu punkt w mistrzostwie uzyskując rezultat 1:1.

Jedynym zwycięskim meczem o mistrzostwo, był rozegrany w ubiegłą niedzielę pomiędzy drużynami Simmering — Rudolphshügel, w którym zwyciężył pierwszy 3:2.

Sensacyjne te, wiosenne wyniki, spowodowały w tabeli liczne przesunięcia, które na dalszy przebieg rozgrywek mogą mieć decydujące znaczenie. Jednakże, królowi zimy, Amatorom, którzy w 4-punktową przewagą usadowili się na szczycie tabeli, nie grozi jeszcze żadne niebezpieczeństwo.

„BOMBY“ W ROBOCIE.

Obraz zdziczenia, na jaki tylko profesjonalizm zdobyć się może oglądał Wiedeń na boisku Sportklubu, który na meczu towarzyskim „gościł“ Admirę.

Zwyciężyła Admira 5:3, lecz zwycięstwo to mogła ona drogo zapłacić. Zachowanie się publiczności było na tych zawodach wprost niesłychane i dzięki tylko szczęściu, najlepszy gracz Admiry, Siegel, w którego niewyśledzony sprawca rzucił wielką „bombę“ od piwa, nie zeszedł z boiska kaleka, lub nie padł trupem.

Fakt smutny, lecz nie mniej prawdziwy, świadczący dobitnie o stanie umysłowym i kulturze na tutejszych meczach „profil“.

Z—er.

Mecze reprezentacyjne w siatkówce i koszykówce. Warszawa — Łódź

odbędą się w najbliższym czasie w Łodzi i Warszawie

Nadzwyczaj ruchliwa sekcja nauczycieli wychowania fizycznego łódzkich szkół średnich, po pełnym sukcesów, zarówno sportowych, jak i materialnych w dziedzinie piłki siatkowej, projektuje w krótkim czasie mecze reprezentacyjne pomiędzy wybranymi szkołami średnimi Warszawa — Łódź.

Pertraktacje są już w toku i mamy nadzieję, że doprowadzą one do pomyślnego rezultatu.

Podając tę dla Łodzi sportowej, a przede wszystkim dla związku nauczycieli wychowania fizycznego, chwalebna wiadomość, nie możemy pominąć milczeniem faktu, że Łódź, jako ośrodek wybitnie produkcyjny i w dziedzinie życia sportowo - społecznego, na łonie wychowania narodu położyła już niespożyte zasługi. Nasi wybitni sportowcy, zwłaszcza po skończeniu szkoły średniej, udają się na studia do zamiejscowych uniwersytetów, wnosząc tam niezamiany w żadnym innym mieście Polski,

czynnik przedsiębiorczości i samodzielności oraz praktyczność i rzutkość wprowadzania meczów w czyn.

Stwierdzonym niestety faktem jest, że nasza emigrująca młodzież, biorąc rzecz zbyt praktycznie, a łaknąc rozszerzenia swej wiedzy zbyt prędko przesłania nowościami, jakie jej nowe otoczenie daje. — I z tą właśnie chwilą zanika w niej wszelkie prawie poczucie, któreby było w stanie wykazania właściwej „dziecku Łodzi“ indywidualności.

To też konstatując ten fakt, stwierdzający, że młodzi łodzianie, po opuszczeniu pełnego znoju i pracy, otoczenia, polskiego Manchesteru, przestają być prawdziwymi łodzianami, zamiar sekcji nauczycieli wychowania fizycznego łódzkich szkół średnich witamy serdecznie. Bowiem, jeżeli nie powiodło nam się zdobyć dla naszej pracy uznania przy pomocy jednostek, siłą faktu zmuszeni jesteśmy zdobywać je sobie ma-

Haniebne pokłosie profesjonalizmu.

Detronizacja i koronacja mistrzów. „OCZYSZCZENIE“ BAGNA PROFESJONALIZMU, ACZKOLWIEK CZĘŚCIOWE WPROWADZI SPORT POLSKI NA NOWE DROGI ROZWOJU I ZASZCZYTOW.

Lotem błyskawicy rozniosła się sensacyjna uchwała W. G. i D. P. Z. P. N., pozbawiająca lwowską Pogoni, piastowanego od lat kilku tytułu mistrza Polski w piłce nożnej i wyznaczająca jednocześnie „następcę“ na posiadacza tego tytułu, poznańską „Wartę“.

Sądźmy, że zainteresowanym tkwią jeszcze doskonale w pamięci te pamiętne walki o tytuł mistrza Polski na rok 1924-25. Interesowały one specjalnie sportową Łódź, walczącą heroicznie za ledwie o podtytuł, t. j. o dopuszczenie mistrza Łodzi do finału. Rezultat tej walki jest zresztą wszystkim dobrze znany.

W rozgrywkach finałowych, poznańska Warta w pierwszym spotkaniu z Pogonią we Lwowie uzyskała wynik nierozstrzygnięty, lecz w Poznaniu na własnym boisku uległa zawodowcom lwowskim wysokocyfrowo.

I już wtedy, kiedy to w przejeździe Pogoni do Poznania, niektórzy jej gracze wstąpili do Łodzi, każdego musiała zdziwić ta pewność siebie wybrańców, twierdzących, że w Poznaniu wygrają bezwzględnie. Co wpłynęło na tę ich pewność, nie zastanawiano się wówczas zbyt głęboko.

Jednakże jedynym organem w całej Polsce, który z odkrytą przyłbicą toczył walkę na śmierć i życie z toczącą sport polski gangreną w postaci zakapturzonego profesjonalizmu, jedynym, który odkrył tajemnicę zwycięstw i porażek grających za pieniądze sportowców był „Express“.

Bo naprawdę, czyż potrzeba było lożniejszych jeszcze dowodów ponad te, których dostarczały oni sami? Nie stawiając się raz po raz na zawody to znów przegrywając nieprawdopodobnie aby po tygodniu grać jak bogi. Uwierzyć zaś w pisane nawet przez niektórych bajeczki, że czują się „moralnie“ źle, trzeba zdaje się czytać „materialnie“ — i t. d. i t. d. — było niedorzecznością.

My też widząc nieunikloną katastrofę i głęboką przepaść, w którą staczał się nasz młody sport, od roku przeszło przestrzegaliśmy przed skutkami tego stanu rzeczy. I oto pierwszym objawem tych złych skutków było odwrócenie się publiczności od boisk sportowych, odstraszonej zresztą nadmiernie wygórowanymi cenami biletów wejścia. — Bo ostatecznie każdy klub, zmuszony wszystko płacić z judaszowskimi łapówkami dla graczy włącznie, szukał sposobów zdobycia brakujących mu

Widocznie najlepiej zrozumieli to fizyczni wychowawcy naszej młodzieży. Tej więc młodzieży, tej podwalinie narodu i państwa powierzyli oni zdobycie dla zapomnianej Łodzi należnego jej uznania i respektowania jej pracy.

My zaś znając najlepiej, co młodzież naszych szkół średnich potrafi, projektowi temu przyklaskujemy, wierząc nie złomnie, że honor sportowy Łodzi w najpewniejsze oddano ręce.

F. R.

stale funduszów, brnąć coraz głębiej w bagno, z którego dopiero przepowiedana przez nas od dawna katastrofa, choć częściowo zdołała go wyratować.

Obecnie po znojnyc, lecz beznadziejnych poszukiwaniach za zawodowcami i po znalezieniu „wszystkiego w porządku“, wątpimy, czy są w Polsce, pomiędzy, choć cokolwiek wtajemniczonymi, co do tego stopnia naiwni, którzy zechcą uwierzyć w oficjalną już bajeczkę, że Pogoni, jako pierwsza w Polsce uległa tej katastrofie dlatego, że uprawiała u siebie profesjonalizm. — Takie mniemanie byłoby z gruntu fałszywe!

Bowiem Pogoni i jej graczy wyłącznie dlatego spotkała, najcięższa, jakiej może ulec amatorski klub sportowy, kara dyskwalifikacji i pozbawienie tytułu amatorskiego, że była mistrzem Polski, że dźmierzyła prym w sporcie polskim, którego jej, w jej dotychczasowym składzie odebrać nikt nie był w stanie. Fakt ten był solą w oku dla wszystkich, tak bardzo licznych kandydatów do tytułu mistrza Polski i oni to właśnie przeoczyli belkę w oku własnym, odkrywając źdźbło w cudzem, zrobili Pogoni i polskiemu sportowi tę wielką przysługę.

Jednakże formalność pozbawienia Pogoni tytułu mistrza, musiałaby pociągnąć za sobą dalsze skutki. Pierwszym z nich byłoby pozbawienie jej i tytułu mistrza lwowskiego Z. O. P. N., rozpisanie nowych rozgrywek i t. d.

Sądźmy jednak, że nikt, nawet z najbardziej w tym wypadku zainteresowanych, nie zechce cofać się o kilka lat wstecz po przez cuchnące bagno, które więcej lub mniej szczęśliwie przeżył. Odtąd bowiem dla sportu polskiego otwarte są nowe drogi, nowa era, która zaprowadzi go niezawodnie do szczytów, do których tylko czysti, albo przynajmniej „oczyszczeni“ prawo mieć mogą.

Niemniej jednak na tej drodze staną jeszcze bardzo liczne ciernie, dotychczasowych nawyczek pozbycie się których winno nam ułatwić nabyte w drodze przez przebyte bagna doświadczenie.

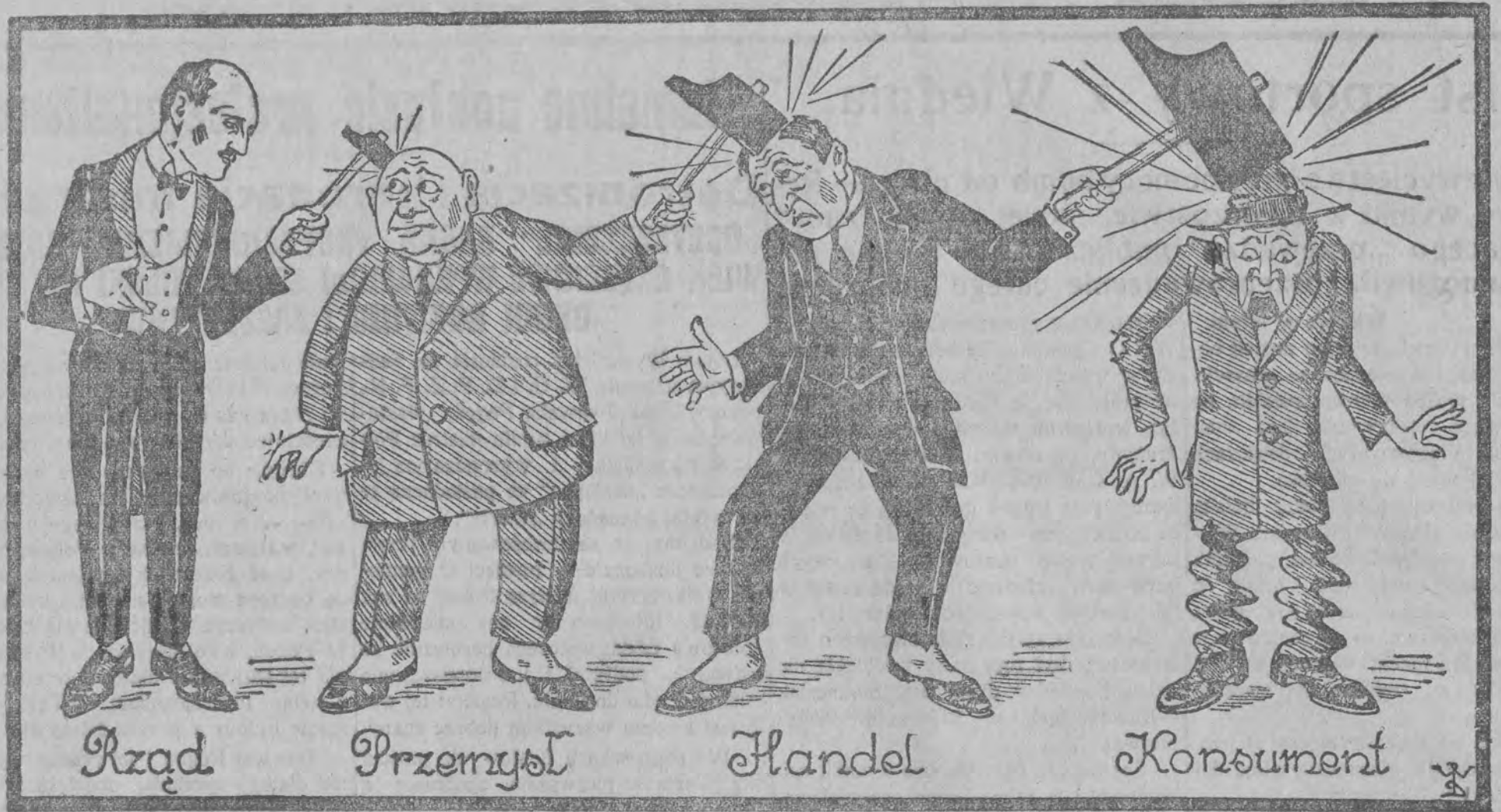
A jeżeli mimo wszystko, stczone do gruntu przez gangrenę profesjonalizmu jednostki sądziły, że udawało się dotychczas to i nadal się uda, zbyt wierzyły w swoją gwiazdę szczęścia, to dla za wrócenia ich z tej zgubnej drogi wystarczy im tylko przypomnieć te kilka tygodni trwogi, jaką przeżyły podczas poszukiwań za niemi tam, gdzie nie należało.

W Polsce udowodniono profesjonalizm tylko dwu klubom, prowadzącym ze sobą ustawiczną wojnę, ale ilu nie udowodniono pozostanie narazie tajemnicą. Zważywszy jednak, że niema tajemnicy, któraby się wcześniej czy później nie wykryła, ani też zapewnienia wiecznego pokoju w sporcie, lepiej będzie z pewnością nowego „oczyszczenia“ uniknąć z całych sił.

Wymaga tego od nas honor i przyszłość polskiego sportu.

Fr. Romaneł.

Jak działa w Polsce mechanizm podatkowy.



Rząd

Przemysł

Handel

Konsument

Rząd uciska przemysł, przemysł gnębi handel — a ty, biedny czytelniku-konsumencie, musisz ich wszystkich żyw.ć...

Rysował Waclaw Drozdowski.

CASINO

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!!!

SZLAGIEROWY FILM, WYŚWIETLANY PORAZ PIERWSZY W POLSCE

„Piętno Krwi!”

— P. T. —
Tragiczna nienawiść dwóch wzajemnie zwalczających się ras! — Sensacyjne przeżycia Angielki w pełnym dziwów i cudów Szanghaju!

W ROLI GŁÓWNEJ:

Pola Negri

która w tym ostatnim swym obrazie stworzyła kreację, wzbudzającą podziw całego świata!

Bogate, egzotyczne toalety dla POLI NEGRI sprowadzono umyślnie z Paryża!

Partnerem Poli Negri jest znakomity aktor chiński SOJIN KAMIYAMA.

Piętno krwi... — to pierwsza kreacja Poli Negri na tle przepychu egzotycznego!

Początek przedstawień o godz. 2-iej pp.

1 zł.

na pierwszy seans od 2 do 4-iej
ceny wszystkich miejsc

1 zł.

LUONA

Arcydzieło słynnej wytwórni First-National-Pictures w New-Jorku.

Dziewczyna
z „Zakazanej Dzielnicy”

Dziś i dni następnych.

Sensacyjny dramat życiowy w 8-ku aktach. „Zakazana Dzielnica” w Singapurze — to miejsce banicji „kobiet z przeszłością”, to dzielnica wyrzutków społeczeństwa, to poleć za miastem, dokąd zostają zesłane kobiety zbyt swawolne i lekkomyślne — a czasem — kobiety niewinne i ucziwe. — — —

„ZAKAZANA DZIELNICA” — TO PIEKŁO NA ZIEMI! W rolach głównych DORIS KENYON oraz LLOYD HUGHES.

Ponadto: Arcywesoła groteska amerykańska w 2 akt. — — — Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. Bajgelmana.

— — — Początek seansów o godzinie 3-iej po poł. — — —

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim. trawy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt.) NEKROLOGI I NADESLANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zarezerwowane i zastrzeżone, po tekście 20 zł. Zamul. jscowe o 50 proc. Zagan. o 60 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — — Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej